SPORT i WYCHOWANIE FIZYCZNE

DODATEK DO MIESIĘCZNIKA «POLACY ZAGRANICĄ»



SZYBOWCE NA START

ZA MIESIĄC LISTOPAD 1935 ROKU



Dowidzenia na Olimpjadzie w Berlinie!

Ostatnia rozmowa ze Stasią Walasiewiczówną przed jej odjazdem z Polski do Ameryki

Pożegnanie St. Walasiewiczówny w Św. Zw. Pol. z Zagr.

Dorocznem świętem się już niemal stało, że Światowy Związek Polaków z Zagranicy, dawniej Rada Organizacyjna, żegna uroczyście swą stypendystkę — chlubę polskiej i światowej lekkoatletyki, przed jej odjazdem za ocean.

W tym roku żegnano p. Stasię — może nie serdeczniej, gdyż zawsze ją tu mile i serdecznie widziano — ale życzono jej może więcej niż zwykle powodzenia w pracy zarówno na niwie sportowej jak i w studjach.

Trzeba bowiem wiedzieć, że rok przyszły to w jej życiu nowy etap. Wstępuje bowiem na uniwersytet, gdzie będzie studjowała najbardziej spokrewnioną z jej zainteresowaniami sportowemi gałąź wiedzy — wychowanie fizyczne. Uczęszczać będzie na akademję W. F. w Cleveland. Jeśli chodzi o jej starty i zaprawę lekkoatletyczną — to w zimie zamierza Walasiewiczówna uprawiać gimnastykę i koszykówkę — co tłumaczy tem, że starty na deskach są niebezpieczne i szkodliwe — zaś od kwietnia p. Stasia rozpocznie systematyczny trening na bieżni.

W czerwcu będę znów w Polsce — mówi mistrzyni bieżni, — aby zrobić ostateczne przygotowania przed startem olimpijskim w Berlinie.

Walasiewiczówna docenia wielką rolę i znaczenie jej występów w Berlinie. Wszak czeka ją tam start o najwyższą godność w hierarchji sportowej — start o mistrzostwo świata, start o palmę olimpijską dla Polski.

Co tam mówić o Olimpiadzie, na to mamy jeszcze dużo czasu — teraz czas mi myśleć o pracy — uśmiecha się p. Stasia — pracy maksymalnej i celowej.

Zdaje się, że to już jest jej przywilejem, że nie lubi zadużo mówić o sobie, o swych planach, o swych sukcesach sportowych na przyszłość!

Lubi zato przemawiać wynikami bieżni, które mają o tyle wyższość nad proroctwami, i obliczeniami, że są bezsporne. A trzeba przyznać, że tych wyników, wyników światowych ma Walasiewiczówna sporo w zapasie na koncie zdobytych mistrzostw Polski, innych państw i świata. Posiada bowiem ogółem 43 rekordy — 6 japońskich, 10 polskich, 8 kanadyjskich i 19 amerykańskich. Z tych rekordów państwowych, pięć — to rekordy świata.

Jeśli chodzi o tegoroczny pobyt w Polsce — to Walasiewiczówna ma jakby pretensję do mnie, że stawiam jej takie „nielogiczne" pytanie.

Jak pan może pytać — czy jestem zadowolona. Brak mi słów na odmalowanie tego uczucia, jakie żywię dla kraju, dla Polski. Rok bieżący pozostawia we mnie nowe serdeczne i głębokie uczucia — niech pan bowiem nie zapomina, że oprócz serdecznego przyjęcia, które tu w Polsce na każdym kroku doznaję, znalazłam opiekę i pełne warunki pracy w nowym klubie — „Warszawiance". Pozatem rok bieżący — był dla mnie szczególnie życzliwy. Nie doznałam ani jednej porażki (pomijam małoznaczne zwycięstwo Stephens w Ameryce na początku sezonu). W Polsce udowodniłam, że zwycięstwo Kraus w roku ub. w Londynie było przypadkiem. Wygrałam z nią bowiem w bieżącym roku bezapelacyjnie (w Wrocławiu i Poznaniu). Ze swej strony dodamy, że Walasiewiczówna w roku bieżącym ustaliła 5 nowych rekordów świata(!!), a dwa wyrównała(!!). Chyba to wystarcza. Walasiewiczówna jest nietylko najszybszą kobietą świata, ale i najwszechstronniejszą lekkoatletką — biega, skacze, rzuca dyskiem, staje do biegu na dłuższe dystanse, jest duchem zwycięstwa drużyny zarówno reprezentacyjnej jak i klubowej.

Nic też dziwnego, że rokrocznie zdobywa p. Stasia coraz więcej zwolenników, szczerych sympatyków i wielbicieli jej talentu. Nietylko talentu — łączy ona swoje zdolności sportowe z dy-

Serdeczne pozdrowienia dla sportowców z zagranicy

zasyła

Stasia Walasiewiczówna

scypliną żołnierza, rozumiejącego, że jedynie przy pełnym zorganizowanym i maksymalnym wysiłku, przy pracy nieustannej nad doskonaleniem swej formy, można osiągać wyniki. Subordynacja sportowa, to jedna z cech Walasiewiczówny — mogłaby się ona pod tym względem stać wzorem dla naszych napuszonych gwiazd i gwiazdeczek sportowych, które swemi „indywidualnemi" zapatrywaniami na sprawy sportowe, szkodzą często dobremu imieniu naszego sportu.

Skromna uroczystość pożegnania Stasi Walasiewiczówny w Światowym Związku, przywiodła na pamięć owe radosne chwile pierwszych startów Stasi w barwach Polski, jej zwycięstwa na Olimpiadzie, przypomniała dalej fakt, że Stasia jest przecież Polką z Ameryki, w której — jak sama wspomina — jest cała plejada wspaniałych polskich gwiazd sportowych, nieodkrytych jeszcze dla Polski, dla świata, lub co gorsza występujących tylko w barwach Ameryki.

Posmak niejako tych wielkich sportowych możliwości dali nam w roku ubiegłym podczas I Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy, zawodnicy tej miary co pływak Chrostowski, tyczkarz Wąsowicz, biegacz Janiak i inni.

Wyniki przez nich osiągane stały się po dziś dzień jeszcze marzeniem naszych „starokrajskich" sportowców.

Walasiewiczówna, jej wyniki na bieżni amerykańskiej, to doskonały bodziec propagandowy dla licznych sportowców polskich Ameryki, to przypomnienie dla społeczeństwa polskiego o jego roli i znaczeniu dla Polski w obcym świecie.

Dlatego też słowa dyr. Lenartowicza, któremi żegnał mistrzynię Olimpiady, nabierają cech nietylko sentymentu, ale rzetelnej prawdy, gdy mówił:

„My właściwie cieszymy się, kiedy pani odjeżdża, bo tam w Ameryce spełnia pani wielką rolę propagandową wśród Polonji. Każdy start pani na obczyźnie jest dla tych nawet spośród Polaków na ziemi Waszyngtona, którzy zapomnieli języka polskiego, przypomnieniem ich prawdziwej Ojczyzny.

„Życzymy pani wszyscy, cała Polska, powodzenia w studjach i czekamy na powrót pani na Olimpjadę, kiedy znów, panno Stasiu, będzie pani mogła dorzucić nowy laur sławy do swych zwycięstw, rozgłaszając imię Polski w świecie.

Stasia Walasiewiczówna jest chlubą Polonji Amerykańskiej, jest jeszcze jednym z wielu dowodów energji duchowej polskiego wychodźcy za oceanem, który swój twardy byt znaczy wspaniałymi rezultatami w najrozmaitszych dziedzinach życia.

Władysław Oszelda.

Szybowce na start!

(Dzieje sportu szybowcowego w Polsce)

Jeszcze nie przebrzmiały echa wspaniałych triumfów polskich w Zawodach o Puhar Gordon-Bennetta, jeszcze nie umilkły odgłosy zwycięstw naszych baloniarzy, gdy oczy całego polskiego społeczeństwa pobiegły w inną stronę. Na południowych rubieżach państwa, wpobliżu granicy czesko-słowackiej, leżą obok siebie dwie doniedawna zupełnie nieznane, a dziś już głośne i zasłużone dla lotnictwa miejscowości.

Nazwy ich wielkiemi literami zapisały się w dziejach polskiego szybownictwa: BEZMIECHOWA i USTJANOWA.

Na zboczach tych znakomitych terenów nowe hufce polskich skrzydlatych rycerzy zdobywają sobie złote ostrogi.

Sport szybowcowy jest chyba jednym z najmłodszych, lecz już najbardziej cenionych sportów w Polsce. Wprawdzie jeszcze przed czterdziestu przeszło laty, współcześnie z Lilienthalem (1894—1896), Polak, inż. Tański, dokonywał lotów na budowanych przez siebie „ślizgowcach powietrznych". Wprawdzie w ostatnich latach przedwojennych (1909 — 1914) sport ten rozpoczęła uprawiać (na budowanych przez siebie szybowcach) grupa młodzieży polskiej, wśród której widzimy m. in. nietylko późniejszych znanych lotników (pułk. Beaurain, kpt. Babiński) oraz wybitnych konstruktorów lotniczych (inż. Zaleski, inż. Rudlicki — twórca samolotu, na którym odbywa swój obecny raid do Australji mjr. Karpiński), lecz również b. ministra oświaty pułk. Wacława Jędrzejewicza. Te pierwsze dobrze zapowiadające się próby zostały na długo przerwane przez wybuch wojny światowej.

W pierwszych latach powojennych szybownictwo polskie rozpoczyna nanowo sporadyczne próby, które jednakże nie mają ciągłości. Sprawdzianem postępów na polu szybownictwa w tym okresie są dwukrotne konkursy szybowcowe, organizowane w latach 1923 i 1925 przez Ligę Obrony Powietrznej Państwa w Białce koło Nowego Targu i w Oksywi pod Gdynią.

Konkurs pierwszy zgromadził na starcie 9 szybowców, wyłącznie polskich konstruktorów, z których zwycięstwo odniósł szybowiec „Akar" konstrukcji inż. Karpińskiego, zbudowany przez Sekcję Lotniczą Studentów Politechniki Warszawskiej. Na szybowcu tym pilot Tadeusz Karpiński dokonał najdłuższego wówczas lotu, który trwał 3 minuty 14 sekund.

Następny konkurs, w Gdyni, zgromadził już wprawdzie 22 szybowce, lecz wynikami swemi nie przewyższył wyczynów z roku 1923. Toteż następne lata nie przynoszą dla szybownictwa nic nowego, poza dwiema akademickiemi wyprawami szybowcowemi do Dukli i na Babią Górę.

Zdawało się, że rozwój lotnictwa motorowego całkowicie zakasuje piękny sport szybowcowy, nie posiadający przez kilka lat ani odpowiednich terenów, ani pionierów, którzyby potrafili pchnąć szybownictwo na właściwe tory.

Przełomową datę w rozwoju szybownictwa stanowi dopiero rok 1928. W roku tym dochodzą do głosu młodzi, zapaleni akademicy lwowscy, zorganizowani w Związku Awiatycznym Studentów Politechniki Lwowskiej oraz w później powstałym Aeroklubie Akademickim we Lwowie.

W tem gronie spotykamy poraz pierwszy nazwiska młodych entuzjastów sportu szybowcowego, których niezmordowana praca na tem polu nie ustaje do dziś dnia i tak piękne przyniosła już owoce. Są to inż. Szczepan Grzeszczyk i inż. Wacław Czerwiński.

Inż. Grzeszczyk, jeszcze jako student, stojąc na czele Aeroklubu Akademickiego we Lwowie, położył niespożyte zasługi dla polskiego szybownictwa, zarówno jako pierwszy nasz rekordzista szybowcowy, oraz jako konstruktor licznych szybowców o najwyższej klasie. W dziedzinie konstrukcyj zdobył sobie sławę w tymże czasie również inż. Czerwiński.

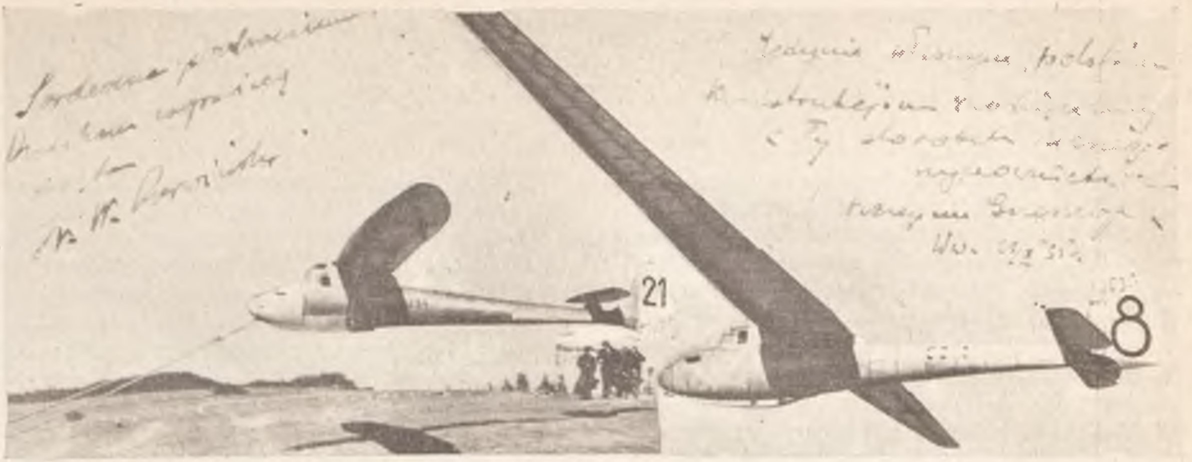
Początkiem planowej akcji, zmierzającej do rozwoju ruchu szybowcowego w Polsce, jest wyprawa szybowcowa pod Złoczów, zorganizowana w 1928 r. przez obie lwowskie akademickie organizacje lotnicze. Wyniki tej wyprawy były nadspodziewanie dobre pod każdym względem: stwierdzono, że Polska posiada odpowiednie dla szybownictwa tereny; przekonano się, iż rozwój myśli konstrukcyjnej idzie po właściwej linji rozwoju; uwierzono, że odpowiednia umiejętność pilotażu pozwala osiągać dobre wyniki.

Ówczesne rekordy Polski pobił pilot S. Grzeszczyk na szybowcu konstrukcji W. Czerwińskiego. Lot rekordowy trwał 4 min. 13 sek. Wysokość rekordowa wynosiła około 50 metrów. W wyprawie Złoczowskiej nie obeszło się bez wypadku. Uległ mu w następnym locie triumfator wyprawy Grzeszczyk, który wprawdzie rozbił aparat, lecz dzięki jego pierwszorzędnym zaletom konstrukcyjnym wyszedł z katastrofy obronną ręką, ponosząc jedynie dosyć powierzchowne obrażenia.

Rok następny dowiódł, że w pracy młodych lotników lwowskich nie rządzi przypadek, ani przysłowiowy polski słomiany ogień. Zdobycze tego roku są bardzo poważne.

Pierwszy sukces stanowi znalezienie, po żmudnych poszukiwaniach, znakomitych terenów szybowcowych w Bezmiechowej, która stała się odtąd ośrodkiem polskiego sportu szybowcowego.

Drugim sukcesem są świetne wyniki, osiągnięte na wyprawie szybowcowej do Bezmiechowej, zorganizo-



Szybowce „C.W.—5" i „S.G.—3" oraz autografy ich konstruktorów: inż. W. Czerwińskiego i inż. S. Grzeszczyka.

wanej przez młodych lwowskich pionierów „lotów żaglowych". I tym razem w pełni zasłużone laury zdobyli inż. Grzeszczyk i inż. Czerwiński, pierwszy jako pilot, drugi zaś jako konstruktor rekordowego szybowca „C. W. 1". Nowy rekord polski, który zdobył na tym aparacie niezrażony poprzednią przygodą inż. Grzeszczyk, przekroczył wszystkie oczekiwania, bowiem wyniósł już nie kilka minut, a 2 godz. 11 min. 0,5 sek.

W roku następnym, 1930, w porównaniu z poprzednim, znacznie wzrosła zarówno ilość szybowców (z 2 do 5), jak i ilość pilotów, latających na nich (z 4 do 42) oraz ilość lotów dokonanych na szybowcach (z 58 do 686).

Równie znaczny rozrost szybownictwa datuje się w roku 1931. Sezon lotniczy tego roku zostaje uwieńczony pamiętną datą, rozpoczynającą nowy etap w szybownictwie polskiem. Poraz pierwszy bowiem w dziejach naszego lotnictwa bezsilnikowego (w dniach 16, 17 i 18 października) zostały dokonane loty ciągnione.

I znowu spotykamy się z nazwiskiem inż. Grzeszczyka. On to bowiem był tym pierwszym śmiałkiem w Polsce, który odważył się dokonać dwóch pierwszych lotów pokazowych na szybowcu własnej konstrukcji „S. G.-21 — Lwów", holowanym na lince w górę, a wślad za tem wystartować pierwszym polskim „pociągiem powietrznym" do lotu Warszawa — Dęblin — Lwów — Bezmiechowa. Tym swoim pionierskim wyczynem pchnął inż. Grzeszczyk szybownictwo na nową drogę rozwoju, umożliwiając uprawianie tego sportu nietylko na specjalnych terenach.

Od tej chwili praca nad rozwojem szybownictwa wkroczyła na nowe tory, zdobywając w całej Polsce coraz to większe uznanie i popularność. Dowodem tego jest obecne istnienie na terenie Polski przeszło stu (104) specjalnych Kół szybowcowych, grupujących około 9 tysięcy adeptów szybownictwa.

Liczba wyszkolonych pilotów szybowcowych dochodzi dziś w Polsce do 1.200 osób, wyszkolonych w Kołach L. O. P. P., klubowych, Strzeleckich, Harcerskich i wielu innych. Sport ten uprawiają już dziś w Polsce nietylko mężczyźni, lecz i liczne kobiety.

Sprzęt, na którym odbywa się szkolenie, wzrósł obecnie do liczby 145 szybowców. W dziedzinie konstrukcyj, poza inż. Grzeszczykiem i inż. Czerwińskim, szereg poważnych zdobyczy osiągnęli również inni nasi konstruktorzy, z pośród których na czoło wybija się m. in. twórca znanego szybowca typu „Komar" Antoni Kocjan z Warszawy.

Nieustanne poszukiwania odpowiednich terenów szybowcowych, celem umożliwienia szkolenia i trenowania pilotów, dały już temu sportowi 38 szybowisk.

Ogólne kierownictwo sportem szybowcowym w całej Polsce spoczywa w rękach stworzonego przed trzema laty Polskiego Komitetu Szybowcowego, istniejącego przy Aeroklubie Rzeczypospolitej Polskiej (A. R. P.).

Naukowy nadzór nad rozwojem myśli konstrukcyjnej w polskiem szybownictwie sprawuje istniejący przy Politechnice we Lwowie Instytut Techn. Szyb.

Dowodem wysokiej klasy sportu szybowcowego w Polsce jest fakt, że do kraju naszego już od trzech lat przybywają na naukę pilotażu liczni cudzoziemcy z różnych krajów.

Równie dobrym sprawdzianem dotychczasowych polskich wysiłków na polu rozwoju szybownictwa są znakomite wyniki, osiągane przez naszych pilotów, którzy już od dwóch lat rozpoczęli również wykonywać loty nocne, a wkrótce potem uprawiać akrobację na szybowcach.

Wspaniały rozwój sportu szybowcowego w Polsce zobrazowały przed oczyma całego społeczeństwa polskiego piękne wyniki, osiągnięte na tegorocznych Krajowych Zawodach Szybowcowych w Ustjanowej.

Z dumą możemy podkreślić słowami W.-Przewodniczącego Polskiego Komitetu Szybowcowego R. Adamowicza, że „wszystko to, co posiadamy w szybownictwie — zawdzięczamy jedynie i wyłącznie sobie. Ani przez chwilę nie pracował w Polsce żaden zagraniczny instruktor szybowcowy. Nie latano nigdy w Polsce na szybowcach obcej produkcji lub też zagranicznej konstrukcji".

I o tem winni dobrze pamiętać wszyscy Polacy zagranicą, dla których polskość naszego szybownictwa musi być najbardziej droga i ceniona.

Grud-Ka

Ustjanowa... (Pierwsze w Polsce wielkie Krajowe Zawody Szybowcowe)

Tegoroczne Krajowe Zawody Szybowcowe w Ustjanowej, która — obok Bezmiechowej — posiada najlepsze w Polsce znane dotąd tereny szybowcowe, zostały zorganizowane w dniach od 22 września do 6 października włącznie. Zorganizowała je Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, powierzając kierownictwo Zawodów Aeroklubowi Rzeczypospolitej Polskiej. Udział w Zawodach wzięło blisko 30 najlepszych pilotów szybowcowych (w tej liczbie 4 kobiety), na najlepszych w Polsce aparatach, z których na czoło wysunęły się szybowce „S. G.-3" (konstrukcji inż. S. Grzeszczyka), „C. W.-5" (konstr. inż. W. Czerwińskiego) i „Komar" (konstr. A. Kocjana).

Celem tegorocznych Zawodów w Ustjanowej było — według określenia inż. Grzeszczyka — wykazanie dzisiejszego stanu polskiego lotnictwa bezsilnikowego. „Zestawienie wyników — zdaniem tego pioniera polskiego szybownictwa — z uwzględnieniem towarzyszących Zawodom okoliczności, pozwoli naszemu szybownictwu wytyczyć właściwe drogi dalszego rozwoju".

Jakiż jest bilans Zawodów? Zobrazują je w skrócie poniższe cyfry: w ciągu dwóch tygodni trwania Zawodów dokonano blisko pięćset lotów (490), których czas trwania wyniósł łącznie prawie 32 doby (756 godz. 34 min.). W liczbie lotów wykonano 43 loty na odległość (w tem 4 loty na 100 — 150 km.), przeszło 300 lotów na wysokość (w tem 3 loty ponad 2.500 metrów), oraz 173 loty na czas (w tem 5 lotów powyżej 15 godzin).

W czasie dokonanych lotów najdłużej w powietrzu przebywał podczas Zawodów pilot Zbigniew Oleński z Warszawy (66 godz. 57 min.), zaś z kobiet — Wanda Modlibowska z Poznania (15 godz. 34 min.).

W łącznej sumie wysokości dokonanych lotów pierwszeństwo posiada kpt. Edward Peterek (17.810 m.), zaś z kobiet—Krystyna Ganowiczówna z Poznania (6.135 m.).

W ogólnej sumie przelotów najwięcej przebył Zbigniew Żabski ze Lwowa (319 km.), zaś z kobiet — Marja Younga, również ze Lwowa (45 km.).

Przyjrzyjmy się skolei wynikom maksymalnym, które przyniosły zwycięscom szereg cennych nagród, no i oczywiście — co jest dla sportowca jeszcze bardziej cenne — własne pełne zadowolenie z dokonanych wyczynów.

Największym triumfatorem Zawodów był por. Andrzej Włodarkiewicz, jeden z uczestników ostatniego Challenge'u, znakomity akrobata szybowcowy. W locie na wysokość, dokonanym na szybowcu „Komar", osiągnął on pułap 2.630 m., bijąc przeszło o pół kilometra dotychczasowy (zeszłoroczny) rekord polski pilota M. Offierskiego, który wynosił 2.100 m. oraz osiągając nowy rekord międzynarodowy.

Że nie był to jedynie przypadek, świadczy fakt, iż drugi zawodnik przewyższył również rekord dotychczasowy, zaś klasa innych była naogół równie wysoka.

Należy podkreślić pierwszorzędne wyniki kobiet w locie na wysokość. Wynik panny Younga na szybowcu „C. W.-5" niemal dorównał dotychczasowemu rekordowi Polski, bo wyniósł 1.987 km., zaś panna Ganowiczówna popisała się nie o wiele gorzej, osiągając 1.800 m.

Panna Younga stanowi chlubę polskiego lotnictwa kobiecego, jest bowiem nietylko pilotką szybowcową, lecz i motorową. W roku 1933, jako pierwsza z kobiet polskich, uzyskała wyższą kategorję C pilotażu, ustanawiając podczas szkolenia i treningów siedem najwyższych wyczynów kobiecych długotrwałości i wysokości lotu. Zwycięstwem swem w Ustjanowej pobiła p. Younga ponownie własny polski kobiecy rekord wysokości lotu (975 m.), ustanowiony dawniej na szybowcu „C. W.-5".

Równie imponująco wypadły próby lotów na długotrwałość. W lotach tych pierwsze miejsce zajął jeden z pierwszych instruktorów szybowcowych Aeroklubu Warszawskiego, 28-letni Zbigniew Oleński, będący również pilotem motorowym. Lotem swym, dokonanym na szybowcu „Komar", a trwającym 20 godz. 13 min., pobił on przeszło o ćwierć doby dotychczasowy polski rekord czasu lotu (12 godz. 6 min.), osiągnięty przez Kazimierza Plenkiewicza na szybowcu „S. G.-3". Ponieważ w ciągu swego lotu przebywał Oleński w powietrzu 11 godz. 15 min. w godzinach nocnych — wyczyn ten przyniósł mu również nagrodę za najdłuższy lot nocny.

Z pośród wyników kobiecych najdłużej trwał lot Wandy Modlibowskiej na szybowcu „S. G.-3" (8 godz. 48 min.), którym jednakże nie zdołała pobić własnego polskiego rekordu kobiecego (9 godz. 30 min.), ustanowionego w ubiegłym roku na szybowcu „C. W.-5". Niewiele gorszy czas (8 godz. 11 min.) zdołała osiągnąć panna Younga.

W lotach na odległość pierwsze miejsce zajął w Ustjanowej młody, bo zaledwie 23-letni, lecz już zasłużony pionier szybownictwa, Bolesław Baranowski. Przebył on, na szybowcu „S. G.-3", przestrzeń 140 km. Wprawdzie jest to wyczyn gorszy od rekordu polskiego (210 km.), który zdobył w 1934 r. na szybowcu „S. G.-21 — Lwów" Michał Offierski, jednakże, ze względu na panujące w czasie Zawodów w Ustjanowej warunki atmosferyczne, zwycięstwo Baranowskiego stanowi chlubny dowód uzdolnień tego pilota. Młodzieniec ten ma już w swem życiu szereg pięknych kart, a m. in. udział w polskiej ekipie szybowcowej na niemieckie zawody w Rhön, oraz kilka najwyższych wyczynów krajowych w przelocie, na czas i na wysokość. Posiada on dyplom pilota szybowcowego najwyższej kategorji, t. zw. „wyczynowego" (kategorji „D"). Za prace swe na polu rozwoju lotnictwa szybowcowego został on odznaczony przez Rząd polski Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Z pośród kobiet najdłuższego przelotu, na przestrzeni 45 km., dokonała panna Younga, na szybowcu „C. W.-5".

Za bardzo dobre wyniki we wszystkich konkurencjach przyznano nagrodę Kazimierzowi Plenkiewiczowi. Pozatem mnóstwo nagród uzyskali liczni inni zawodnicy, których wyróżniono za dokonanie całego szeregu wysokiej klasy wyczynów sportowych, przewidzianych regulaminem Zawodów.

Z pośród triumfatorów Zawodów w Ustjanowej na specjalną uwagę zasługują twórcy najlepszych w Polsce szybowców, inż. Szczepan Grzeszczyk, inż. Wacław Czerwiński i Antoni Kocjan. Wszyscy trzej zostali odpowiednio wyróżnieni.

Ogólny bilans Zawodów w Ustjanowej sreasumował w lapidarnem zdaniu kierownik Zawodów, pułk. pil. Bolesław Stachoń, który oświadczył, że „dzięki Zawodom wykonaliśmy w naszem szybownictwie milowy skok naprzód".

Wyniki Zawodów przekonały nas o tem, że — jak twierdzi Wice-Przewodniczący Polskiego Komitetu Szybowcowego p. Ryszard Adamowicz — „szybownictwo polskie okresy młodzieńcze już ma poza sobą. Dorosło do męskiego wieku, do wieku produktywnej i zorganizowanej dla Państwa pracy".

Zaś as i najbardziej dziś może zasłużony i wytrwały pionier polskiego szybownictwa, inż. Grzeszczyk twierdzi: „Ostatnie lata historji naszego szybownictwa sprawiły, że nie przypadek, ale pełna świadomość w locie bez silnika jest główną przyczyną osiąganych wyników".

Na zapytanie moje, jako przedstawiciela redakcji „Polaków Zagranicą", co należałoby podkreślić na marginesie Zawodów w Ustjanowej, aby zobrazować polski sport szybowcowy — inż. Grzeszczyk oświadczył: „Jedynie własnym, polskim konstrukcjom zawdzięczamy cały dorobek naszego szybownictwa" i dodał z uśmiechem: „...i z tego powinni być dumni Polacy nietylko w kraju, lecz i zagranicą".

Rozmowa moja z inż. Grzeszczykiem dała mi przeświadczenie, iż gorącem jego pragnieniem byłoby, aby nasza młodzież zagranicą poszła w ślady dzielnych, wytrwałych pionierów polskiego szybownictwa w kraju („takich, jak Pan, Panie Inżynierze" — pomyślałem sobie w duchu, nie wyrażając tego głośno jedynie dlatego, że ludzie czynu nie lubią, gdy się ich chwali lub nawet podziwia).

Wszak i tereny odpowiednie (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych A. P. i Brazylji) niezawodnie istnieją w poszczególnych krajach, zamieszkałych przez Polaków, a i ludzi zdolnych i wytrwałych znajdzie się zapewne niemało wśród naszych rodaków na obczyźnie.

„Niewątpliwie" — potwierdził mój rozmówca, ściskając mą dłoń na pożegnanie.

Rozmowa moja z drugą chlubą polskich konstruktorów szybowcowych, inż. Czerwińskim, równie młodym, szczupłym, żywym i wysportowanym, jak i jego kolega, miała charakter przelotnej wymiany zdań. Ceniąc drogi czas mego rozmówcy, rozmawiałem z nim w drodze z Aeroklubu R. P. do taksówki. Narazie nie skorzystałem z uprzejmej obietnicy dłuższej gawędy, odkładając ją na później.

Mój miły rozmówca, żegnając się ze mną, skreślił na pożegnanie na fotografji swego szybowca „serdeczne pozdrowienia Rodakom Zagranicą".

K. Gr.

P. O. S. na każdej polskiej piersi

Mieć Polską Odznakę Sportową, a raczej — wykazywać co dwa lata, że się wciąż posiada to minimum sprawności fizycznej, jakie cechuje pełnowartościowego obywatela i pełnowartościowego pracownika — powinno być punktem honoru każdego dobrego Polaka.

Pragnienie zdbycia POS — to sprawa nietylko ambicji osobistej. Czy nie widzimy, w kraju, co roku szlachetnej rywalizacji wszystkich miast, wszystkich powiatów, wszystkich szkół, wszystkich pułków armji polskiej, chcących się pochwalić największą ilością zdobytych odznak?

Czy podobnej rywalizacji niema w Rosji, gdzie walczą o ilość „GTO", niema w krajach skandynawskich, niema we wszystkich innych państwach, doceniających znaczenie sprawności cielesnej?

To jest rywalizacja najpiękniejsza. Nie jednym jakimś fenomenem chce się szczycić dany kraj, w którym mógł się on zupełnie przypadkowo objawić, a ogółem swych synów i cór. Gdy przedstawiciel jakiegoś niekulturalnego może kraiku powie: wielki uczony, albo wielki pływak X. urodził się u nas — to niekażdemu zaimponuje. Kto jednak rzeknie: wśród moich rodaków niema analfabetów, albo: u nas 95% nosi na piersi odznakę sportową — to można tylko w milczeniu schylić czoła.

Niestety, na 1000 Polaków POS posiada mniej niż 20. Państwową Odznakę Sportową w kraju, a Polską Odznakę Sportową na emigracji trzeba jeszcze usilnie propagować. Niekażdy rozumie, jak ona jest potrzebna, jakim zaszczytem i zarazem jaką korzyścią jest jej posiadanie

jako dowodu namacalnego, że się jest zdrowym i silnym, sprężystym i wytrzymałym, że się więc jest zdolnym do wszelkich wysiłków, że się potrafi dać sobie radę w każdej okoliczności.

Niekażdy rozumie, że kandydat, noszący na piersi POS, będzie zawsze miał większe szanse od takiego, czyją sprawność należy jeszcze skontrolować, czyja energja jest jeszcze pod znakiem zapytania.

Najlepszym sposobem propagandy jest — zdobyć samemu POS i chodzić wszędzie z odznaką na piersi.

By zdobyć POS, albo też odnowić odznakę — czyli otrzymać wyższy jej stopień — nie wystarcza w oznaczonym dniu zjawić się na oficjalną próbę sprawności. Aczkolwiek minima odznaki są dostępne dla każdego zdrowego i normalnie zbudowanego człowieka, są one jednak — i słusznie — na takim poziomie, że osiągnąć je można tylko wtedy, gdy się przez dłuższy okres czasu uprawiało ćwiczenia cielesne. Kto będzie próbował uzyskać wynik niezbędny do otrzymania odznaki po dłuższej fizycznej bezczynności — uczyni sobie tylko szkodę na zdrowiu i naje się wstydu. Mięsień niećwiczony, pogardzony i poniewierany zemści się złośliwie, zawodząc w chwili decydującej.

Szczególnie odnosi się to do osób nieco już starszych. Człowiek młody może być dostatecznie szybkim, silnym i zwinnym i bez specjalnej o to z jego strony troski. Natomiast człowiek 35, 40 lub 50-letni, jeśli chce pozostać sprawnym, jeśli chce swoją młodość przedłużyć — musi nad tem systematycznie pracować. Nagrodą za taką pracę będzie właśnie odznaka wyższego stopnia. Posiadanie złotej POS jest dowodem, że stara gwardja jest wciąż na posterunku, że stara gwardja się nie poddaje. Natomiast zniknięcie odznaki w chwili, kiedy siwizna zaczyna przyprószać włosy — dowodzi, że ktoś się postarzał i to spokojnie zaakceptował, nie walcząc, nie opierając się, nie wykazując cnót męskich i wytrwałości, znamionujących pełnowartościowego człowieka.

Posiadanie odznaki najwyższego stopnia jest zaszczytem, o którym marzyć powinien każdy. Lecz nie starczy marzyć — trzeba stale ćwiczyć.

Wiktor Junosza

Harcerze polscy nie ustają w pracy

Po zlocie w Spale — Penetracje morskie na „Zawiszy Czarnym"

O tem, że Harcerstwo polskie wybija się na czoło organizacyj Harcerskich świata, — wie każdy, nietylko w kraju ale i poza granicami Rzeczypospolitej.

Zewsząd napływają listy, obszerne korespondencje pełne podziwu dla organizacji, liczebności i wartości etycznych polskiego harcerza.

Według ostatniego raportu Międzynarodowego Biura Skautów — Polska w światowym ruchu skautowym zajmuje obecnie trzecie miejsce. Dotychczas zajmowała piąte. Na pierwszem miejscu stoją Stany Zjednoczone, na drugiem Anglja, na trzeciem zaś Polska, która posiada około 200.000 skautów i skautek, nie licząc polskich harcerzy zagranicą — których liczba dochodzi do 70.000.

Szczerze i bez cech tylko grzecznościowych, twórca skautingu Baden Powell stwierdził i podkreślił te wartości Harcerstwa polskiego — wobec całego świata — bezpośrednio po zlocie w Spale. Potwierdził to również Międzynarodowy Zlot starszych skautów w Ingarö (II-gi Światowy Zlot Rowers-Skautów w Szwecji).

Uznanie dla Harcerstwa polskiego znalazło też odpowiedni wyraz w prasie całego świata. M. in. naczelny organ skautów angielskich „The scaut", wychodzący w nakładzie 100.000 egzemplarzy w Londynie, zamieścił w ostatnich numerach entuzjastyczne artykuły red. Dimmocka, który bawił w Spale i na Sowińcu. Artykuły te są ozdobione licznemi zdjęciami ze Spały, Krakowa i Sowińca.

Niedawno na ręce komisarza międzynarodowego Harcerstwa polskiego p. Henryka Kapiszewskiego nadszedł od Związku Skautów Węgierskich list o treści następującej:

> „Skauci węgierscy, którzy mieli zaszczyt i szczęście bawić na Zlocie w Spale, powrócili wszyscy w najlepszem zdrowiu do Ojczyzny. W całych Węgrzech brzmi pieśń pochwalna na cześć naszych polskich przyjaciół, braci skautów, którzy w tak wspaniale zorganizowanym obozie, w tak prawdziwie skautowski sposób zgotowali 500 węgierskim skautom przez dwa niezapomniane tygodnie wiele przeżyć, stanowiących dla nich wspomnienie na całe życie. W imieniu wszystkich skautów węgierskich zwracam się do WPana z prośbą o wyrażenie najserdeczniejszego podziękowania. Jeżeli wogóle było potrzebne pogłębie-

nie uczuć przyjaźni między skautami węgierskimi i polskimi, to te przeżycia napewno to osiągnęły. Z wyrazami najgłębszego podziękowania za to, co przeżyliśmy, łączymy tysiące pozdrowień.

Za Związek Skautów Węgierskich
dr. Tapp i dr. Molnar

Takich i t. p. listów Z. H. P. otrzymał niezliczoną ilość. Czyż potrzeba je wszystkie przytaczać? Sami potrafimy ocenić wysiłek Narodu, włożony w wychowanie młodego pokolenia, którego zdrowie, zarówno fizyczne jak i moralne, gwarantuje m. in. potężna organizacja Związku Harcerstwa Polskiego.

Jednym z najważniejszych etapów pracy Harcerstwa jest działalność sekcji żeglarskiej Z. H. P. Podróż „Zawiszy Czarnego", opisywana szeroko w prasie zagranicznej, budzi u obcych wielki podziw dla tego nowego, idącego w życie pokolenia, które uświadamia sobie i daje innym przykład, że niemasz Polski bez morza.

Harcerze — żołnierze, harcerze — lotnicy, harcerze — instruktorzy i harcerze — marynarze, czy do tych krótkich określeń należy dodawać jakiekolwiek komentarze?

Oto co między innemi o tych ostatnich pisze „Gazet Van Antwerpen" z dn. 23/7. 35 r.

„W niedzielę zawinął do portu, do Basenu Bonapartego polski jacht „Zawisza Czarny" — mając na pokładzie pięćdziesięciu młodych harcerzy, którzy pod przewodnictwem generała Zaruskiego, spośród wielu krajów przyjechali zwiedzić i Belgję.

Młodzi ci ludzie zostali wybrani zpośród 50.000 polskich skautów, pragnących przedewszystkiem zapoznać się ze wszystkiem, co dotyczy okrętów, portów i nawigacji.

Generał Zaruski należy do ludzi, którzy oddali swemu krajowi wielkie usługi na polu rozwoju sportu i nawigacji. Dziesięć lat temu Polska nie posiadała prawie wcale floty — wówczas gen. Zaruski pchnął w tym kierunku myśli Harcerstwa polskiego. Dziś posiadają oni około 80 większych lub mniejszych jednostek nawigacyjnych, na których młodzi skauci płyną przez morza i rzeki, zatrzymują się w portach, studjując z zapałem wszystko, co dotyczy „słodkiego i słonego" żeglarstwa.

W Polsce ruch skautowy przybrał wielkie rozmiary. Dzielą się oni na harcerzy lądowych i morskich. (razem około 200.000).

„Zawisza Czarny" opuścił Gdynię 29 czerwca i zwiedził kolejno Kopenhagę, Kanał Kiloński, Londyn — obecnie zaś Antwerpję, gdzie zatrzymał się kilka dni, poczem yacht skierował się do Amsterdamu, Stockholmu, Helsinek, Tallinu, Rygi — by wreszcie powrócić do Gdyni.

Z okazji naszego święta narodowego Belgji, szkuner „Zawisza Czarny" wywiesił flagi na masztach, celem podkreślenia, że przyjaźń króluje między Polakami i Belgami, gdyż Polacy zarówno jak i my walczyli o swą niepodległość".

Takie i podobne korespondencje znaleźć było można w dziennikach tych krajów, do których zawitał w odwiedziny polski huf harcerzy marynarzy, kadry przyszłych polskich wilków morskich.

Zdzisław Karr-Jaworski

Sportowcy polscy, o których mówił cały świat

Przypomnimy i uprzytomnimy teraz Czytelnikom, kim w światowym sporcie zapaśniczym był ś. p. Władysław Pytlasiński. Zmarły 10 listopada 1933 r., nazywany był nestorem polskiej atletyki i jej ojcem, bowiem nietylko stworzył ją, ale i do najpóźniejszych dni swego życia otaczał jaknajczulszą opieką.

Młodzież widująca go na ulicach Warszawy powtarzała sobie zasłyszane od ojców wiadomości, że „Pytlas" był również twórcą zapaśnictwa fińskiego, że w krajach Północy imię jego otaczane było czcią i uwielbieniem. Ale czyny jego na arenie należały do dalekiej przeszłości, jego karjera sportowa nieuchwytna była dla pamięci młodzieży, gubiła się gdzieś w dziewięćdziesiątych latach zeszłego i początku bieżącego stulecia.

Zanim omówimy rolę Władysława Pytlasińskiego jako organizatora i nauczyciela zapaśnictwa nietylko polskiego, ale i europejskiego, naszkicujmy przedtem jego karjerę, zapoznajmy się z jego „rekordem". Przedstawiliśmy poprzednio dzieje sportowe braci Cyganiewiczów, podnieśliśmy znaczenie ich wyczynów dla propagandy imienia polskiego. Cyganiewicze byli uczniami „Pytlasa", on dał im początki wykształcenia walkarskiego, a co ważniejsze — był dla nich wzorem sportowca-obywatela gnębionej jeszcze wtedy w ciężkiej niewoli Rzeczypospolitej.

Władysław Pytlasiński był typem niezwykłym. Prostota i skromność łączyła się w nim z ogromną pracowitością i żelazną wolą. To, czem był, czem się stał w dziejach zapaśnictwa, zawdzięczał jedynie i wyłącznie samemu sobie, swemu uporowi i pracy nad sobą. Sukcesy jego, odnoszone na wszystkich arenach Europy, sprawiły nietylko, że mówił o nim cały świat, ale, w połączeniu z sukcesami Stanisława Cyganiewicza, doprowadziły do tego, iż w sporcie zagranicznym słowo Polak łączyło się nierozerwanie ze słowem siłacz, bohater.

Pytlasiński urodził się w Warszawie 26 lipca 1863 roku. Swoim rozwojem fizycznym zaczął się interesować mając lat 17-cie. Pracował wtedy ciężko jako uczeń tokarski w jednej z warszawskich fabryk i budził wśród kolegów podziw swą olbrzymią siłą.

Czasy były przykre. Knut najeźdźcy tłumił starannie wszelkie objawy młodzieńczego entuzjazmu, to też przyszły król areny postanowił wyjechać. Oszczędzając przez dwa lata, zdołał zebrać 45 rubli i bez paszportu, nie znając żadnego obcego języka, przemycił się przez

granicę. Przez parę miesięcy pracował w Wiedniu, potem przeniósł się do Szwajcarji.

I w Szwajcarji właśnie, w mieście Winterhur, zabrał się nadobre do sportu, wstępując do tamtejszego Stowarzyszenia Gimnastycznego. Największą szwajcarską imprezą sportową był wówczas „Wszechszwajcarski konkurs gimnastyczny", nazywany również „Szwajcarską olimpjadą".

W r. 1885 „Pytlas" staje poraz pierwszy do kantonalnych zawodów zurichskich i zajmuje 7 miejsce na 120 zawodników. W następnym roku, w Bazylei, zdobywa już pierwszą nagrodę w pięcioboju szwajcarskim. Staje się odrazu bohaterem miasta Winterhur, które dzięki niemu uzyskało pierwszy raz zwycięstwo w zawodach narodowych.

W r. 1888 Pytlasiński zajmuje 2-gie miejsce na szwajcarskiej olimpjadzie i w tym samym roku staje do turnieju walki zapaśniczej, który obsadziły 64 pary atletów. Pytlas odnosi pierwszy wielki sukces w zapaśnictwie amatorskiem, kładąc słynnego wtedy w Szwajcarji Furrera i przegrywa dopiero w finale z Wuetrichem.

Żądza podróży, żądza poznania świata nie pozwala mu usiedzieć długo na jednem miejscu. W r. 1889 udaje się do Paryża, gdzie dostaje zajęcie przy zakładaniu instalacji świetlnej na terenach wystawy światowej r. 1900. W Paryżu zaczyna uprawiać walkę francuską i w krótkim czasie staje się jednym z najlepszych zapaśników. Bierze udział w wielkich międzynarodowych zawodach i zdobywa trzecią nagrodę w pięcioboju atletycznym.

Wkrótce występuje jako amator w cyrku paryskim i rzuca na łopatki światowej sławy atletę Karola Absa z Hamburga, który był jednym z pierwszych organizatorów klubów zapaśniczych w Niemczech. Abs uznany był w r. 1885 za mistrza świata, po zwycięstwie nad Amerykaninem Williamem Muldoonem. „Pytlas" staje na progu wielkiej karjery.

Ale ciągnie go do kraju. Nie może oprzeć się tęsknocie. Pragnie wychowywać sportowo polską młodzież, pragnie pracować na polu naszej kultury fizycznej, wykorzystując swe doświadczenie zagraniczne.

Oczywiście, czasy nie są do tego odpowiednie. Ale „Pytlas" działa. W niewielkim zakładzie gimnastycznym Pieńkowskiego w Warszawie gromadzi wokół siebie grupę zapaleńców i trenuje ich według wzorów szwajcarskich. W r. 1891 traci wskutek jakichś nieporozumień posadę i zaczyna występować na arenie warszawskiego cyrku.

Zapaśnictwo jest wtedy w Polsce bardzo mało popularne. Wziętością cieszą się tylko „pokazy siły", na których zagraniczni atleci dźwigają ciężary i wyznaczają nagrody dla amatorów spośród publiczności, którzy chcą powtarzać ich produkcje. Pytlasiński angażuje się na taki pokaz siły. Pierwszy jego występ publiczny w Polsce ma miejsce 20 grudnia 1891 roku. Porywa widownię. Imponuje zarówno siłą, jak i piękną, klasyczną budową. Występy jego przeciągają się aż do kwietnia i ściągają coraz większe tłumy publiczności.

Stacza podczas tych występów kilkanaście walk z przejezdnymi siłaczami krajowymi i zagranicznymi. Zwycięża najpierw sławy miejscowe, jak Woźniaka-Łozińskiego z Łodzi, Wolffa ze Zgierza, a potem Filipa Schneidera, Szwajcara Balissat, wreszcie sławnego Emila Vossa, nazywanego „Niemieckim Herkulesem".

Zdobywa pełny rozgłos w ojczyźnie, ale fantazja ciągnie go znów poza granicę. Ten wyjazd jest już wyprawą po sławę światową. Nazwisko Pytlasiński, a obok niego nieodłącznie dopełnienie: Polak, zaczyna przewalać się jak grzmot nad arenami całej Europy, niecąc popłoch w szeregach najgroźniejszych zapaśników...

Al. Reksza

Ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy

PROPAGANDA TURYSTYKI NARCIARSKIEJ PRZEZ ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Turystyka, uprawiana dotychczas w Polsce przez Polonję Zagraniczną, ograniczała się jedynie do wycieczek kolejami po Polsce. Nie była natomiast zupełnie stosowana turystyka sportowa, w postaci dłuższych wycieczek narciarskich, czy też kolarskich lub kajakowych. A przecież Polska wybitnie nadaje się do uprawiania turystyki sportowej, której rodzaj uzależniony jest w pierwszym rzędzie od poszczególnych pór roku.

Zbliżający się obecnie sezon zimowy stwarza wspaniałe warunki dla turystyki narciarskiej. Pasmo Karpat, leżące wzdłuż południowej granicy Polski, stanowi najbardziej idealny teren dla górskich wycieczek narciarskich, znakomicie nadający się na kilkudniowe, czy też kilkunastodniowe raidy narciarskie, zwłaszcza dla młodzieży polskiej z terenów przygranicznych za kordonem.

Pragnąc należycie wyzyskać te możliwości sportowo-propagandowe, Światowy Związek Polaków z Zagranicy przystąpił ostatnio do opracowania turystycznych szlaków narciarskich oraz specjalnego przewodnika turystycznego dla turystów polskich z zagranicy. Ponadto Światowy Związek czyni starania, celem zapewnienia Polakom z zagranicy należytej opieki i pomocy ze strony krajowych organizacyj narciarskich, w postaci przewodników, korzystania ze schronisk, zniżek kolejowych i t. p.

Specjalną formą turystyki narciarskiej i zwiedzania Karpat jest Kolejowy Raid Narciarski, organizowany corocznie, w miesiącu lutym, przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa. Osobny pociąg, złożony z wygodnych wagonów sypialnych lub przekształconych na sypialne, z wagonu kąpielowego, restauracyjnego, dancingowego i innych, przebiega w ciągu 10 dni całe Podkarpacie, zatrzymując się przez dzień w głównych zimowiskach,

a nocą zmieniając miejsca postoju. Dzięki temu uczestnicy raidu mają możność poznania wszystkich głównych ośrodków narciarskich Karpat i dokonanie szeregu pięknych wycieczek narciarskich pod fachowem kierownictwem.

Celem umożliwienia Polakom z zagranicy w zbliżającym się sezonie zimowym wzięcia udziału w pociągu narciarskim, Światowy Związek Polaków z Zagranicy wszczął starania w celu uzyskania dla tych turystów specjalnych zniżek i ulg oraz zarezerwowania odpowiedniej ilości miejsc.

PIERWSZE IGRZYSKA ZIMOWE DLA POLAKÓW Z ZAGRANICY

Światowy Związek Polaków z Zagranicy, doceniając należycie znaczenie sportów zimowych i wpływ ich na tężyznę młodego pokolenia, zamierza zorganizować w kraju Pierwsze Igrzyska Zimowe dla Polaków z Zagranicy. Igrzyska te obejmą następujące działy sportu zimowego: narciarstwo, łyżwiarstwo i hokey na lodzie.

Termin zorganizowania I Igrzysk Zimowych nie został jeszcze ustalony. Odbędą się one w okresie zimowym 1937/38, względnie jeszcze wcześniej, w sezonie zimowym 1936/37.

PROPAGANDA SPORTÓW ZIMOWYCH WŚRÓD POLAKÓW ZA KORDONEM

Rozwój sportu wśród Polonji Zagranicznej szedł dotąd głównie po linji uprawiania sportów letnich, przy minimalnem zainteresowaniu się sportami zimowemi. Stan ten stwarzał z sezonu zimowego okres martwy dla sportu.

Dążąc do ożywienia tego okresu, Światowy Związek Polaków z Zagranicy wszczął celową akcję, mającą za zadanie zainteresować młodzież polską zagranicą sportami zimowemi, a zwłaszcza tak idealnym sportem, jakim jest narciarstwo.

W tym celu Światowy Związek — dla zorjentowania się w możliwościach tej pracy na terenach — przystąpił do gromadzenia wyczerpujących danych, dotyczących działalności klubów i stowarzyszeń polskich za kordonem, uprawiających sporty zimowe, ich obecnego zaopatrzenia w sprzęt sportowy, liczby osób, uprawiających poszczególne sporty zimowe oraz potrzeb tych organizacyj w zakresie instruktorskim.

W zbliżającym się okresie zimowym 1935/36 Światowy Związek Polaków z Zagranicy zamierza ułatwić młodzieży polskiej za kordonem pracę na polu rozwoju sportów zimowych. Pomoc ta pójdzie w dwóch kierunkach: drogą ułatwienia Polakom z zagranicy turystyki narciarskiej po Polsce oraz przez zaopatrzenie polskich organizacyj sportowych za kordonem w fachowych instruktorów narciarskich i w odpowiedni sprzęt narciarski. W tym celu Światowy Związek Polaków z Zagranicy przystąpi do zorganizowania kursów przodowników oraz instruktorów narciarskich, jak również domowego wyrobu sprzętu narciarskiego.

SZKOLENIE INSTRUKTORÓW SPORTÓW ZIMOWYCH DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ

Dążąc do zaopatrzenia ośrodków polskich zagranicą w fachowych instruktorów narciarskich i w odpowiedni sprzęt naciarski, Światowy Związek Polaków z Zagranicy zamierza zorganizować trzytygodniowe kursy przodowników oraz instruktorów narciarskich, jak również domowego wyrobu sprzętu narciarskiego. Kursy te odbędą się w kraju w czasie od 10 do 31 stycznia 1936 r.

Na kurs przodowników (instruktorów) narciarskich będą przyjmowani narciarze polscy z zagranicy w wieku od 18 do 26 lat, posiadający dobrą sprawność fizyczną, wyróżniający się pracą w organizacjach i dający gwarancję dalszej pracy po ukończeniu kursu. Uczestnicy kursu, którzy wykażą się kwalifikacjami instruktorskiemi, otrzymają świadectwa instruktorów.

W kursie domowego wyrobu sprzętu narciarskiego mogą wziąć udział Polacy z zagranicy w wieku od 16 do 26 lat, czynnie pracujący w organizacjach polskich, uzdolnieni do robót ręcznych (stolarze i praktykanci stolarscy), dający gwarancję, że po ukończeniu kursu zorganizują w swoich organizacjach warsztaty wyrobu sprzętu narciarskiego.

Pragnąc umożliwić Polakom z zagranicy wzięcie udziału w kursach, Światowy Związek Polaków z Zagranicy pokryje nietylko koszty organizacyjne, lecz i utrzymania uczestników podczas trwania kursów. Pozatem uczestnicy kursów otrzymają prawo do zniżek na przejazdy kolejami w Polsce.

Zgłoszenia na kursy będą przyjmowane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy za pośrednictwem centralnych organizacyj sportowych na poszczególnych terenach zagranicznych, w terminie do dnia 15 listopada b. r.

Żywym przejawem aktywności narodowej młodzieży polskiej na obczyźnie jest udział w organizacjach sportowych pod ojczystym sztandarem.

Sport polski na obczyźnie

CZECHOSŁOWACJA

WIELKI DZIEŃ SPORTOWY KLUBÓW POLSKICH W KARWINIE

W Karwinie odbył się niedawno wielki dzień sportowy klubów polskich, w którego ramach rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Katowic a karwińską „Polonją". Zwyciężyła „Polonia" w stosunku 3 : 1.

Nagrodę przechodnią Światowego Związku Polaków z Zagranicy spośród 19 klubów, biorących udział w zawodach, zdobył Czeski Cieszyn, uzyskując 160 pkt. Drugie miejsce zajął Bursacki Klub Sportowy z Orłowej (Bursa gimnazjum polskiego), który zdobył 60 punktów.

Bieg kolarski wygrał Probosz Jan, zdobywając tym wyczynem puhar Konsula R. P. Klotza dla barw swego Klubu.

W turnieju siatkówki wygrał zespół Bursackiego Klubu Sportowego, który zdobył piękną nagrodę Konsula R. P.

Zawody lekkoatletyczne obejmowały biegi na 100 m., 200 m. i 1.500 m., rzuty kulą, dyskiem i oszczepem, oraz skoki o tyczce, wzwyż i wdal.

Pozatem program święta sportowego wypełniły zabawy dla dzieci i młodzieży szkolnej.

Na zakończenie Święta Wychowania Fizycznego odbyła się „Wieczornica Sportowa", na której wygłoszono parę przemówień i rozdano nagrody zawodnikom.

ZEMSTA CZECHÓW ZA ZERWANIE Z NIMI STOSUNKÓW SPORTOWYCH

Czeskosłowacki Związek Bokserski postanowił zwrócić się do Komitetu Mitropacup'a, którego przewodniczącym jest p. Kankowszky (Węgry), z zażaleniem na Polski Związek Bokserski za odwołanie meczu bokserskiego o puhar środkowo-europejski w Poznaniu.

Niezależnie od orzeczenia Komitetu — Czeski Zw. Bokserski wystąpił z roszczeniami finansowemi do Polskiego Związku Bokserskiego, który zapłacił Czechom odszkodowanie w wysokości 3 tys. koron czeskich.

Pozatem sekretarz bokserskiego Puharu Europy Środkowej, p. Ruzicka z Pragi, przyznał Czechosłowacji za niedoszły do skutku mecz z Polską 2 punkty i wynik 16 : 0 na jej korzyść.

Jednocześnie Czechosłowacka Unja Bokserska nakazała wszystkim podległym sobie klubom bokserskim zerwanie wszelkich stosunków z Polską.

FRANCJA

CZTERY NOWE REKORDY EMIGRACYJNE

Dnia 29 września odbyło się dokończenie zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo Emigracji we Francji.

W drugim dniu zawodów lekkoatletycznych padły następujące rekordy Emigracyjne: w biegu na 1.500 m. pobił Urbaniak Edm. (Strzelec z Bruay) swój własny rekord (stary 4: 28,2) ustalając nowy rekord: 4: 27,4.

W biegu na 10.000 m. pobił Kisiel Jan (Strzelec z Marles les Mines) swój własny rekord (stary 35 m. 45,9 s.) ustalając nowy w czasie 35 minut 33,6 sek.

W trójskoku pobił Iciachowski Stan. (Strzelec z Sessevalle) swój własny rekord (stary 11,45 m.) ustalając nowy wynikiem 11,63 m.

HOLANDJA

POLACY W HOLANDJI ZDOBYWAJĄ P. O. S.

Związek Polskich Towarzystw w Holandji przeprowadził na boisku w Treebeek próbę sprawności fizycznej kandydatów, ubiegających się o Polską Odznakę Sportową, którą ustanowił Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Spośród 13 kandydatów, którzy stanęli do próby — 10 zdobyło prawo noszenia odznaki P. O. S.

LITWA

POLACY ZDOBYLI MISTRZOSTWO WIOŚLARSKIE LITWY

Z Kowna donoszą, że niedawno odbyły się w stolicy Litwy regaty wioślarskie, na których załoga polskiego K. S. „Sparty" zdobyła nieoficjalne mistrzostwo Litwy, bijąc wszystkich swoich rywali litewskich oraz klub niemiecki z Kłajpedy.

NIEMCY

ŚWIĘTO SPORTOWE W ZABORZU

W niedzielę, dnia 29 września b. r. odbyło się w Zaborzu święto sportowe młodzieży polskiej Śląska Opolskiego. Zawodnicy i goście wyruszyli w południe z orkiestrą na czele na pobliskie boisko. Na miejscu orkiestra zagrała hymn Polaków w Niemczech i sztandar nasz z Rodłem podniesiono na maszt. Następnie rozpoczęły się zawody, które trwały do zmroku. Zebrana publiczność żywo śledziła przebieg poszczególnych konkurencyj. Po skończonych zawodach odbyła się na sali akademja uroczystościowa.

REDAKTOR NACZELNY — inż. JERZY GRABOWSKI
Biura Prasy Prop. Św. Zw. Pol. z Zagr.

REDAKTOR — WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA — STEFAN LENARTOWICZ

Odbito czcionkami Zakł. Graf.-Introl. J. Dziewulski, Warszawa, Senatorska 10